

500+ NA ROSYJSKI WĘGIEL. NIEOCZEKIWANE SKUTKI WALKI ZE SMOGIEM [KOMENTARZ]

W Polsce zapanował konsensus co do konieczności walki ze smogiem. W wyniku rosnącej presji społecznej rząd zabrał się do pracy. W rezultacie powstał szereg regulacji prawnych oraz system dopłat do wymiany „kopciuchów” na kotły 5. klasy. Po drodze umknęło nam jednak, że do ich opalania najprawdopodobniej posłuży węgiel rosyjski zamiast polskiego.

Problem smogu w Polsce jest realny – co do tego nie ma wątpliwości. Podobnie jak co do tego, że główną przyczyną przekroczonych norm w naszym kraju jest niska emisja, czyli kopciuchy. Stare kotły nie tylko są mniej wydajne niż najnowsze, 5. klasy, lecz pozwalają przede wszystkim na opalanie paliwem dużo niższej jakości.

Paliwem tym często jest nie tylko węgiel czy drewno, ale również śmieci. Wrzucając je do pieców, wyrzucamy je do atmosfery, a następnie wdychamy. Jak zatem pozbyć się problemu? Wymienić kotły na najwyższą klasę, do których już śmieci nie włożymy, a i parametry spalania węgla osiągniemy lepsze! Proste, prawda?

Niekoniecznie. W zależności od tego jak spojrzymy na ten pomysł, mnożą się kolejne problemy. Pierwszym z nich jest ubóstwo energetyczne. Obecnie w Polsce około 12% mieszkańców Polski, czyli ok. 4,6 mln osób nie może sobie pozwolić na ogrzanie domu do temperatury 21 stopni Celsjusza (w pokoju dziennym). Węgiel był tańszą alternatywą dla gazu, zwłaszcza jeśli nie było niezbędnej instalacji. Był.

Program Czyste Powietrze i inne programy lokalne co prawda uwzględniają dopłaty lub całkowite refundacje modernizacji ogrzewania węglowego na kotły 5. klasy, jednak ich beneficjenci zobowiązują się do opalania domów wysokiej jakości paliwem. Na liście paliw dopuszczonych do użytkowania w kotłach dotowanych znajdziemy natomiast najdroższe rodzaje węgla, kosztujące nawet ok. 1000 zł/t. Na te dodatkowe koszty gospodarstw domowych bardzo często nie stać. Tania alternatywa zostaje zastąpiona drożym paliwem wysokiej jakości. Pojawia się zatem pytanie – po co w ogóle opalać węglem?

Przy okazji dyskusji o walce ze smogiem umknął nam jednak jeszcze jeden ważny problem, na który jeszcze dwa lata temu uwagę zwracała Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla (IGSPW). Otóż zamontowanie kotła 5. klasy z dotacji, jak już zostało wspomniane, wiąże się z koniecznością zmiany paliwa. Głównymi parametrami, jakie cechują taki węgiel są – niska zawartość pyłów oraz siarki. Produkt taki uzyskuje się poprzez odsiarczenie węgla kamiennego wysokiej jakości. To oczywiście powoduje, że produkt finalny może kosztować nawet wspomniane 1000 zł/t.

I na tym etapie pojawiają się problemy. Jak zauważyło IGSPW w trakcie konsultacji rozporządzenia Ministerstwa Rozwoju w sprawie wymagań dla kotłów na paliwo stałe o mocy nie większej niż 500 kW – czyli tych, znajdujących się w domach – polscy producenci mają problem ze sprostaniem zawartym

w rozporządzeniu normom dla kotłów 5. klasy. Izba nie zostawia na rozporządzeniu suchej nitki:

„(...) kocioł 5. klasy, aby spełniał kryteria graniczne dla tej klasy przewidziane - musi współpracować z dedykowanym mu paliwem. Jeżeli weźmiemy pod uwagę minimalne parametry węgla, spełniające wymogi stawiane emisji zanieczyszczeń z kotłów 5 klasy to okaże się, że **węgli o takich parametrach na polskim rynku praktycznie nie ma. Za to producenci rosyjscy i kolumbijscy są w stanie dostarczyć każdą ilość tego typu surowca.** Wobec tego, w wyniku rozporządzenia **zyskają importerzy węgla, tracą zaś krajowe spółki wydobywające węgiel, które skazane będą na to, by stopniowo oddawać rynek węgla opałowego importerom.** Jest to kwestia o tyle istotna, że dla polskiego górnictwa, rynek węgla opałowego stanowi zbyt dla około 20% wydobywanego węgla, co generuje około 35% ich przychodów”.

Program wymiany kotłów na bardziej wydajne prowadzi zatem do zwiększenia zapotrzebowania na węgiel o wyższych parametrach. Ten natomiast pochodzić będzie głównie z importu, ponieważ polscy producenci nie mogą sprostać wyśrubowanym wymaganiom. Czy to oznacza, że dopłaty do kotłów pośrednio wygenerują popyt na rosyjski surowiec, który wypierać będzie węgiel polskiego pochodzenia?

Przedstawiciel Zarządu IGSPW ds. Zewnętrznych Łukasz Horbacz uspokaja: „Polscy producenci przystosowują się do wymogów rynkowych i na rynku jest coraz więcej paliw polskiego pochodzenia przeznaczonych do kotłów 5. klasy. Wypieranie polskiego węgla przez rosyjski nie jest problemem dla branży. W wyniku programu termomodernizacji i walki ze smogiem zapotrzebowanie na węgiel opałowy będzie spadać w ogóle, co jest większym wyzwaniem dla polskiego górnictwa” – zauważa Horbacz.

Wiele wskazuje zatem na to, że sprawa nie jest taka prosta, a walka ze smogiem wymusiła na polskim górnictwie zmiany i inwestycje w jakość oferowanych produktów. Problemem może być zatem wcale nie preferencyjne traktowanie rosyjskiego węgla, lecz zwyczajnie coraz niższa konkurencyjność rodzimej produkcji.

Dane statystyczne wskazują, że rokrocznie importujemy coraz więcej czarnego złota, głównie z Rosji. Jednocześnie produkcja krajowa spada, a eksperci alarmują – opieranie gospodarki na węglu nie ma sensu, bo polskiego węgla może nie być nawet wcale już za 30 lat. Taką wizję snuje między innymi prof. Jan Popczyk z Politechniki Śląskiej, którego zdaniem już w 2050 roku nie będzie polskich kopalń węgla kamiennego i brunatnego.

Węglowy galimatias wydaje się być też kłopotliwy dla Ministerstwa Energii, które rozpaczliwie próbuje lukrować kłopoty polskiego górnictwa. I tak zjawisko lawinowego wzrostu importu rosyjskiego węgla, które obserwujemy od dłuższego czasu, wiceminister Tadeusz Skobel tłumaczy „rentą geograficzną” jaką rzekomo ma węgiel rosyjski na północy Polski, dzięki bliskości portów. Minister potykał się o własne nogi argumentując, że rosyjski węgiel jest tańszy, bo koszty transportu surowca ze Śląska są wysokie.

Otóż jest zgoła inaczej. Koszty wydobycia rosyjskiego, kazachskiego czy też kolumbijskiego surowca są wycząjnie tak niskie, że bardziej opłaca się importować węgiel, niż zużywać własny. Co więcej, surowiec z tych państw ma parametry idealnie wpisujące się w wymogi określone dla kotłów 5. klasy.

To pokazuje węglową schizofrenię, w której się znaleźliśmy. Jedną ręką kurczowo trzymamy się węgla w gospodarce, aby utrzymać polskie górnictwo, podczas gdy drugą podpisujemy dokumenty preferujące surowiec importowany.

Tymczasem okazuje się, że najskuteczniejsza jest ta trzecia, niewidzialna - ręka rynku. To ona

sprawia, że importujemy bardziej opłacalny surowiec z zagranicy, dzięki któremu możemy choć częściowo ograniczyć wzrost kosztów energii przy jednoczesnym ograniczeniu emisji. To wreszcie ta złośliwa ręka rynku uporczywie naciska na polskie górnictwo, które jest coraz mniej konkurencyjne.

Miejmy nadzieję, że niebawem także politycy wykażą się większą konsekwencją oraz dalekowzrocznością i zaczną powoli redukować znaczenie węgla w polskiej gospodarce.